ROK VIII | Maj 1 | Opłata uiszczona ryczałtem.

Nr. 9. | Cena 60 gr.

MŁODA MATKA



DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY ZDROWIU I WYCHOWANIU DZIECKA DO LAT 7-MIU

O potrzebie urozmaicania odżywiania w 2-im roku życia.

Na początku drugiego roku jadłospis dziecka prawie wcale nie różni się od jadłospisu w IV-ym kwartale życia: dzieci otrzymują w ciągu dnia 4-krotny posiłek, mleka około pół litra w dwóch, względnie trzech daniach. Dania mleczne składają się z mleka z kaszą, ryżem, bułką lub sucharkami. Na pozostałe dania składa się obiad z zupy, jarzyny, kompotu, oraz jeden posiłek bez mleka—ta czy inna kasza na wodzie z masłem. Owoce dzieci otrzymują na podwieczorek lub 2-e śniadanie.

Przyznać trzeba, że jadłospis ten jest całkiem nieurozmaicony, jednolity. Mimo to większość dzieci z apetytem wszystko zjada, a ze wzrastającej stopniowo wagi dziecka są zadowoleni matka i opiekujący się lekarz. Odżywianie tych dzieci nie przedstawia dla opiekunek żadnych trudności. Przejście na djetę dorosłych odbywa się u nich stopniowo i niespostrzeżenie: dla 3-letniej Jasi, 2½-letniej Zosi lub 2-letniego Tadzia nie trzeba przyrządzać specjalnych wyszukanych potraw — jedzą oni prawie wszystko to, co i dorośli.

Gorzej przedstawia się sprawa z dziećmi, nie zdradzającemi wielkiego łaknienia. Nieraz musimy wysłuchiwać smutne narzekania matek o trudnościach związanych z karmieniem ich dzieci: „Krysia do roku zjadała i herkulo, i kaszę, i sucharki na mleku, po roku zaś zmądrzała i nie chce wciąż jeść mdłej i jednostajnej kaszki".

„Półtoraroczny Tomek zjadłby chętnie kiełbasę, a kaszę stale wypluwa — nie dziwię mu się wcale, przecież i dorosłemu sprzykrzyłyby się wciąż kasza, herkulo i t. p."

Rzeczywiście jednostajność djety niektórych dzieci może wywołać znaczne upośledzenie łaknienia. W obronie małych smakoszy omówimy pewne zmiany, które urozmaicą ich jadłospis.

Nieraz wystarczy zmiana barwy podanej potrawy: mały Tadzio nie lubi kaszki na mleku, ale z apetytem wsuwa tę kaszę, gdy mleko zostało przyprawione kakaem (owsianem), kawą (zbożową) lub Neofosfatyną (1 — 2 łyżeczki na porcję mleka).

Często wystarczy zmiana smaku np. słodkiego na słony: kasza na wodzie, przyrządzona z cukrem, wraca od pewnego czasu nietknięta do kuchni; ta sama kasza na wodzie z masłem, z solą zamiast z cu-

krem zaczyna być ulubioną potrawą Basi.

Jeżeli śniadanie Basi składa się z bułeczki z masłem i filiżanki mleka, to samo śniadanie może być codzień inne: bułeczkę podamy naprzemian z konfiturą, miodem, serem, powidłami, pomidorem i t. d.

W drugiej połowie drugiego roku 2 — 3 razy w tygodniu dziecko może otrzymać żółtko lub nawet całe jajeczko, jeżeli oczywiście niema specjalnych przeciwwskazań, o czem rozstrzyga lekarz domowy. Już samo jajko, podane w różnych postaciach zmienia zupełnie zarówno wygląd, jak i smak śniadania. gotowane jajko w skorupce, w szklance, jajko sadzone, jajecznica, omlecik z jajka z konfiturą, ze serem, naleśnik, kluseczki z jajka, luźny grzybek na mleku, w jajku można obsmażyć strucelkę lub bułkę i t. d.

Zamiast jednej porcji mleka możemy dziecku podać kefir z kartoflami, kwaśne mleko.

Kotlecik jarzynowy, zarumieniony masłem, tak bardzo odbiega wyglądem od jarzyny gotowanej, jest zresztą i w smaku całkiem inny, że stanowi ulubione danie nawet dla dzieci, niechętnie spożywających jarzyny.

20-miesięczna Irenka nie lubi szpinaku, śniadanie zawsze przeciąga się z powodu tej właśnie jarzyny. Gdy jednak powierzchnię szpinaku ozdobiono oczkiem żółtka (od jajka)—śniadanie zostało błyskawicznie zjedzone.

Obiad może być stale urozmaicony, skoro dzieciom zaczniemy podawać wszystkie zupy, a jarzyny i kompoty będziemy zmieniać.

W drugiej połowie drugiego roku życia dziecko może już otrzymywać kilka razy na tydzień mięso — jest to przeważnie największa uczta dla małych smakoszy: rozgotowane skrzydełko kurze, kotlecik drobno posiekany z cielęciny, móżdżku, wreszcie nawet kawałek szynki lub polędwicy.

Niektórym dzieciom można dla pobudzenia łaknienia dać od czasu do czasu kawałek kwaśnego ogórka — musi on być pokrojony na bardzo drobne kawałki.

Budyń z żelatyny czekoladowy, cytrynowy, malinowy, waniljowy — jest mile widziany przez wiele dzieci czy to na drugie śniadanie, czy zamiast kompotu do obiadu. Zwłaszcza celowe jest podawanie budyniu dzieciom ze skłonnością do wolnych wypróżnień.

Podwieczorek składa się prze-

(Dokończenie na str. 198)

Higjena, pielęgnacja i rozwój dziecka w obrazkach.

Opaska na przepuklinę pachwinową u niemowlęcia.

(w każdym wypadku uprzednio poradzić się lekarza)



Przepuklina pachwinowa prawostronna.



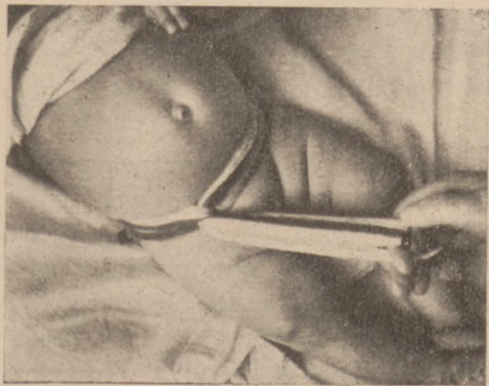
Odprowadzenie tejże przepukliny: palec wskazujący we wrotach przepukliny; w tem miejscu przypadnie węzeł opaski:



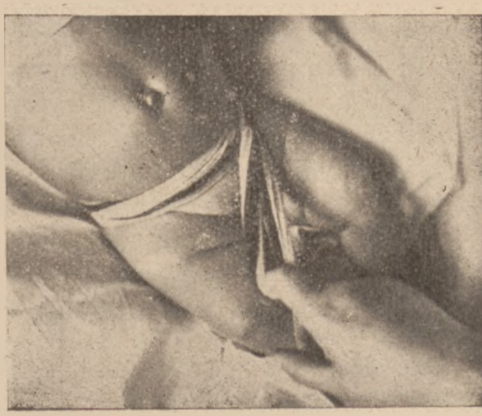
Pasmo włóczki długości ok. 50 cm.



Przeciągnięcie pasma włóczki tuż nad miednicą dziecka. Krótsza pętla po stronie przepukliny. Na zdjęciach włóczka w 3-ch kolorach dla lepszego uwidocznienia. Najlepiej użyć włóczki białej.



Przeprowadzenie dłuższej pętli przez krótszą tak, by węzeł uciskał na wrota odprowadzonej przepukliny (prawostronnej).



To samo dla przepukliny lewostronnej.





Owinięcie dłuższej pętli dokoła uda aż do zbliżenia jej końca **b** z punktem **a** opaski (na biodrze), co umożliwia związanie tego końca z opaską za pomocą tasiemki, jak to widać na ostatniem zdjęciu.

Dr. M. ZAKS.

ważnie z owoców, z czem naogół niema kłopotu, bo prawie wszystkie dzieci chętnie jedzą owoce.

Od czasu do czasu przyrządzamy dzieciom na śniadanie lub na kolację t. zw. „bukieciki“: kilka kawałków bułki, rozmaicie obłożonej, a więc konfitura, miód, ser, pomidor, ogórek, kawałeczek polędwicy — dzieci zjadają wówczas znacznie więcej, niż przy jednolitej kolacji.

Urozmaicając djetę milusińskim, należy bezwzględnie unikać przesady. Przeplatając wyżej wymienione dania, możemy je powtarzać nawet kilka razy na tydzień. Wszak i my, dorośli, mimo częstego powtarzania się niektórych potraw, chętnie je zjadamy.

Kończąc te parę słów, przypominam, że już u najmłodszych dzieci należy dbać o to, aby podany obiad, śniadanie, kolacja miały estetyczny wygląd, a stół był względnie ładnie nakryty. Jestem całkiem pewna, że jedno i drugie w dużym stopniu przyczynia się do zaostrzenia apetytu.

Dr. T. Lewenfiszowa.

Odpowiedzi na najczęstsze pytania matek.

O niektórych innych szczepieniach ochronnych.

1. *Jakie jeszcze inne szczepienia stosujemy często u dzieci?*

Szczepienia ochronne przeciwbłonicze (przeciwdyfterytyczne), przeciwpłonicze (przeciwszkarlatynowe) i szczepienia przeciwksztuścowe (przeciwkokluszowe).

2. *Czy wszystkie dzieci szczepimy przeciw błonicy i płonicy?*

Niewszystkie, tylko dzieci wrażliwe na te choroby.

3. *W jaki sposób można się przekonać o wrażliwości dziecka na te cierpienia?*

Przy pomocy specjalnych prób skórnych na rączce.

4. *Czy te szczepienia są dla zdrowia zupełnie nieszkodliwe?*

Zupełnie, inaczej nie zostałyby przyjęte i stosowane przez cały świat.

5. *Czy nie powstaje choroba poszczepienna?*

Najczęściej nie; niektóre, zwykle starsze dzieci, mogą niekiedy gorączkować, a skóra może ulec w miejscu zaszczepienia zaczerwienieniu i obrzmieniu, które jednak po kilku dniach mijają bez śladu.

7. *Co robić w takich wypadkach?*

Położyć dziecko do łóżka na parę dni, a na miejsce zaszczepienia (zwykle na nodze) przyłożyć kompres z płynu Burowa.

7. *Czy starsze dzieci wogóle gorzej znoszą to szczepienie?*

Tak, im młodsze dziecko, tem lepiej znosi szczepienie.

8. *W jakiej porze roku należy szczepić?*

Najlepiej w miesiącach wiosennych tak, aby w jesieni — w okresie corocznego nasilenia epidemji — dzieci były już uodpornione.

9. *Czem i jak się szczepi?*

Szczepi się specjalną szczepionką, t. zw. anatoksyną podskórnie.

10. *Ile razy należy szczepić?*

Trzy razy; odstępy między kolejnemi szczepieniami wynoszą koło 2 tygodni.

11. *Kiedy należy sprawdzić (próba skórna), czy dziecko zostało uodpornione?*

Po upływie 4 — 6 tygodni od ostatniego szczepienia,

12. *Na jak długo uodparnia to szczepienie?*

Czasami nawet na całe życie.

13. *Jak dalece są skuteczne te szczepienia?*

Szczepienia przeciwbłonicze uodparniają około 95% (a nieraz i więcej) dzieci szczepionych. Szczepienia przeciwbłonicze są mniej skuteczne, ale i one jednakże uodparniają znaczną liczbę dzieci.

14. *Czy można zaszczepić dziecko jednocześnie przeciw błonicy i płonicy?*

Można.

15. *A czy nie możnaby przeprowadzić tych szczepień równocześnie ze szczepieniem ospy?*

Można. Próby takich szczepień dały dobre wyniki.

16. *Czy i przeciw kokluszowi można dziecko uodpornić?*

Tak. Jednakże szczepienia przeciwkokluszowe nie są jeszcze tak pewne, jak np. przeciwbłonicze i często zawodzą.

17. *A jeśli dziecko zaszczepione zachoruje na koklusz, to czy przebieg tego cierpienia jest inny?*

Tak. Zazwyczaj koklusz przebiega wtedy łagodniej, a nieraz wygasa już w okresie początkowym (nieżytowym).

18. *Jak się odbywa szczepienie przeciwkokluszowe?*

Wstrzykuje się podskórnie 2—3 razy zawiesinę zabitych bakteryj w odstępie 5—7-dniowym.

19. *Na jak długo uodparnia takie szczepienie ochronne?*

Czas trwania odporności dla szczepień przeciwkokluszowych nie został jeszcze ściśle ustalony.

20. *Jaka instytucja wyrabia w Polsce szczepionki ochronne?*

Państwowy Zakład Higjeny w Warszawie (Chocimska 24).

Dr. P. Wójciak.

Podsłuchane rozmowy.

„...Bo jednak miasto w letnie miesiące nigdy nie zastąpi wsi".

„Słońce już zaczyna na dobre przygrzewać, zielone liście pokryły drzewa, a Pani — cóż to znowu — nie pomyślała jeszcze o wyjeździe z dziećmi na wieś. Czy myśli Pani spędzać całe lato w mieście? To chyba niemożliwe? Z trojgiem dzieci pokutować przez lato w mieście?"

„Tyle kłopotów wiąże się z wyjazdem na wieś, że w tym roku zamierzam spędzić lato w mieście. Cóż, trudno. Zresztą nie jest znowu tak już rozpaczliwie źle w mieście, powietrze jest nienajgorsze. To samo przecież przyświeca nam słońce co na wsi, takie same mamy deszcze i niepogody, wiatry i chłody. Nie mamy tutaj tych zielonych łąk ukwieconych, pachnących, ale w ogrodach i parkach jest trochę kwiatów, drzew i krzewów. W parku dzieci mają trochę miejsca do zabawy i powietrze tam jest niezłe.

Jeżeli weźmie się pod uwagę koszty i rozmaite kłopoty, które pociąga za sobą wyjazd na wieś, to nie wiem, czy warto na te kilka tygodni poszukiwać lepszego powietrza".

„Naturalnie, że w mieście są miejsca, jak parki i ogrody, w których powietrze jest lepsze, ale zanim Pani dotrze do tych miejsc, to Pani zmęczy siebie i dzieci, tak samo uciążliwy potem powrót do domu w takie naprzykład skwarne dni zniweczy osiągnięte tam korzyści. Niech Pani przypomni sobie i porówna upalne gorące dni lata na wsi i w mieście: te rozpalone chodniki, bruki i mury wielkomiejskie, ten unoszący się w powietrzu kurz i pył i zatruwające powietrze wyziewy, szczególnie przykre w gorące dni letnie; chyba przyzna Pani, że nam dorosłym jest duszno wtedy i ciężko, a cóż dopiero dzieciom, zawsze pełnym życia i rwącym się do ciągłego ruchu, to doprawdy, te dni, a nieraz i tygodnie zaduchu i spiekoty są dla nich męczarnią. Teraz mamy wiosnę; nie mamy upalnych dni; to też tej tak wybitnej różnicy między powietrzem wsi i miasta może tak nie odczuwa się; ale tę różnicę zobaczymy dopiero podczas upałów. Ja za wszelką cenę będę starała się wyjechać na wieś z dziećmi, bo jednak miasto w letnie miesiące nigdy nie zastąpi wsi. Mój mizerny i dobrze uczący się Jurek musi koniecznie na wsi odpocząć, żeby nabrać trochę sił na następny rok szkolny, a drugi mój Jędruś — niemowlę — choć chowa

się dobrze i wygląda jak cyganiątko — ale i jemu wieś przyda się, niech rozkoszuje się piaskiem i oddycha świeżem powietrzem".

„Pani mówi o tych przykrych, nieznośnych upalnych dniach w mieście, to prawda, ale na to można jakoś zaradzić: można z dziećmi od samego rana uciekać do parku i tam te najgorsze godziny spędzać".

„Nie chodzi tu tylko o powietrze, które na jakiejkolwiek wsi jest lepsze niż w wielkiem mieście, nawet w parkach, ale również dobrze chodzi przecież o wypoczynek dla dzieci, a naprawdę wypocząć mogą one tylko w warunkach życia wiejskiego.

Wśród wiejskiej ciszy i nieograniczonej swobody dzieci mają doskonałe warunki dla uspokojenia nerwów, w dużym stopniu często nadszarpniętych w tym ciągłym hałasie i zgiełku wielkiego miasta". S. S.

Psychologja na usługach wychowania.

Wychować dziecko na wartościowego człowieka, rozwinąć w niem wszelkie jego dodatnie cechy, pokierować na najodpowiedniejszą drogę w życiu, jest zadaniem wszystkich rodziców. Zadanie to staje się jednak coraz trudniejsze do wykonania. Kryzys, ogólne zdenerwowanie całego społeczeństwa, utrudniają niezmiernie pracę rodziców. Coraz trudniej jest obecnie dobrze wychować dzieci.

Dawniej rodzice mogli do pewnego stopnia przewidzieć i zabezpieczyć przyszłość swych dzieci, dziś jest to prawie niemożliwe, rodzice współcześni nie wiedzą zupełnie w jakich warunkach żyć będą w przyszłości ich synowie i córki. I dlatego dziś właśnie więcej, niż kiedykolwiek, rodzice muszą się starać wychować dzieci na silnych moralnie i fizycznie ludzi.

W spełnieniu tego niezmiernie ważnego zadania niosą rodzicom pomoc rozmaite instytucje. Nad zdrowiem cielesnem dziecka czuwa lekarz. W czasach obecnych nie tylko dziecko bogate, ale i biedne może być chowane według wskazówek doktora. Poradnie, Kasa Chorych, lekarze szkolni roztaczają opiekę nad zdrowiem dziecka przez wszystkie okresy jego życia.

Jako doradca w wychowaniu dziecka dzisiaj obok lekarza staje psycholog. Rodzice współcześni potrzebują niezmiernie często pomocy w trudnościach wychowawczych i tę właśnie pomoc może im dać wykwalifikowany psycholog.

Podobnie jak nie zawsze rodzice mogą wiedzieć jakie są przyczyny zmian chorobowych w organiźmie dziecka, nie zawsze też, choć to jest mniej uznane, mogą znać źródła zaburzeń jego psychiki. Często się niestety spotyka, że rodzice zupełnie mylnie tłumaczą sobie przyczyny postępowania dziecka i co za

tem idzie, w zupełnie mylny sposób starają się na dziecko oddziaływać.

Skutki takiej omyłki rodziców są zwykle bardzo smutne, a czasem nawet tragiczne. Nieodpowiednie środki zaradcze, nie tylko, że nie wywołują pożądanego rezultatu, ale jeszcze zwykle pogarszają stan psychiczny dziecka. Rodzice, widząc brak poprawy i zupełną bezowocność swoich wysiłków, denerwują się tem i męczą. Najboleśniejsze jest jednak to, że ofiarą takiej pomyłki rodziców jest zawsze dziecko, ono najwięcej cierpi i to czasem zupełnie niewinnie. W dziewiędziesięciu wypadkach na sto rodzice dochodzą do wniosku, że przyczyna zła tkwi w złej woli dziecka i wtedy odpowiednio się do niego ustosunkowują; zaostrzają kary, traktują je jako winowajcę. Jesteś złem, bez serca! — słyszy dziecko od rana do wieczora. Gdyby istniało tylko jedno, jedyne dziecko, które w ten sposób cierpi niewinnie zupełnie, które niewinnie jest przez najbliższych traktowane jako winowajca, byłoby to aż nazbyt bolesne. Takich dzieci jest jednak dużo!

Żeby pomóc rodzicom w ich trudnościach wychowawczych, a tem samem uchronić ich i ich dzieci od wielu niepotrzebnych cierpień, powstały poradnie wychowawcze, prowadzone przez lekarzy i psychologów. W takiej poradni dziecko zostaje poddane bardzo gruntownym badaniom. Psycholog specjalnemi metodami bada jakie są przyczyny trudności wychowawczych i stosuje odpowiednie środki zaradcze, daje wskazówki rodzicom, wywiera odpowiedni wpływ na dziecko. Jeżeli zaś zachodzi potrzeba radzi matce, jaka szkoła, lub zakład będzie dla dziecka najodpowiedniejszy.

Oto naprzykład kilka przykładów z praktyki niedawno otwartej poradni psychologicznej. Rodzice zgłaszają się z dziewczynką, której grozi pozostanie na trzeci rok w I klasie. Dziewczynka ma prawie 11 lat. W poprzednich klasach siedziała również po 2 lata. Badanie wykazało duże upośledzenie umysłowe. Poradnia skierowała dziewczynkę do szkoły specjalnej dla mało zdolnych.

D. n. *Zofja Mirowska.*

Z poradni pedagogicznej.

Wizyta p. Zarembiny.

Drobna postać pani Zarembiny jest przegięta pod ciężarem 6-cio miesięcznego niemowlęcia, spowiniętego w niezliczoną ilość chust. Mrozik szczypie, aż miło i troskliwa mamusia stara się zabezpieczyć dzieci, jak umie. To też, gdy wyłuskujemy z niezliczonych wełniaków 7-letnią Zosię, sprawczynię dzisiejszej wizyty p. Zarembiny w poradni; śmiejemy się wszyscy, bo z grubiutkiej dziewczynki pozostaje, jak z orzecha po odrzuceniu łupinki, tylko jąderko.

Zosia jest tak drobniutka i niska, że wierzyć nam się nie chce, że to maleństwo chodzi do szkoły. Podczas gdy w drugim pokoju bada Zosię pani psycholog, żeby ustalić, czy dziecko nadaje się do szkoły, ze względu na swój poziom intelektualny, ucinam z mamusią pogawędkę. Więc, jak to teraz zwykle bywa, okazuje się, że mąż jest bezrobotny od prawie 2-ch lat, a p. Zaremba, pracą w fabryce, utrzymuje całą rodzinę.

— Ciężko, moja pani, bo to i płaca marna. Cóż znaczą te 20 zł. na tydzień na nas i dwoje dzieci i starą matkę.

— A jak się przyjdzie do domu, to i dzieci oporządzić trzeba, bo mężowa matka, staruszeczka półślepa, zupełnie rady dać nie może.

— A mąż, wiadomo, jak mąż. Przecie nie upierze, a jak ugotuje, to pożal się Panie Boże. A zresztą cały dzień gania, że to może gdzieś jakoś tę złotówczynę zarobi.

— Tak mu się wierzyć nie chce, żeby chłop silny, zdrowy, już był do niczego.

A najwięcej roboty to z dziećmi. Małemu, to nie nastarczy się pieluch. Raz, matka zapomniała przegotować mleko na wieczór: dała mu zimniejsze, to felerował na brzuszko ze trzy tygodnie. Taki już jest. A jak poczuje, że matka z pracy wróciła, to się drze jak opętany. Choć go karmi co 5 minut. Zupełne z nim umęczenie.

— No a Zosia?

— To dobre dziecko, tylko taka cicha, nieśmiała, czasem godzinami słowa nie wymówi. Siedzi na

stołeczku i bawi się sama lalką, którą uszyłam z gałganków.

— Owszem, do sklepiku pójdzie i wszystko załatwi i nawet małego można pod jej opieką zostawić, ale przecież pani sama widzi, jaka ona słabiutka. Jak ją mąż rano budzi, żeby do szkoły poszła, to zupełnie nie może wstać. Ubiera się i śpi, śniadania nie je i pewnie w szkole też śpi, bo pani mówi, że się nie nadaje.

— Pani Zaremba, a czemu pani tego tłuściocha Stasia nie odnosi rano do żłobka? Przecież i opiekę by miał i dozór fachowy i poradę lekarską.

Pani Zaremba aż się zaczerwieniła:

Owszem, słyszała, że są matki, co podrzucają dzieci do żłobków, ale ona nie z takich. Zawsze swoje ręce to nie cudze. Tam w żłobku owszem, nie może powiedzieć i czysto jest i mleko dają, i jak dziecko chore, to pielęgniarka do domu przyjdzie, ale też mają te panie swoje fanaberje. Okna ciągiem otwarte, dzieci codzień kąpią. Nie, już ona się na to nie pisze. Jak małego Grzesia Walczakowej zaziębili w kąpieli, to potem na zapalenie mózgu chorował i umarł.

— A czy u tych Walczaków nikt na gruźlicę nie chorował?

— Jakżeż nie? Przecież ojciec umarł w zeszłym roku, ledwo 5 miesięcy po urodzeniu się małego. Leczył się, leczył, a potem to bezrobocie go dobiło. I jedzenia nie było, tylko zupa komitetowa, a jak dostali eksmisję to już szybko poszło.

Tłumaczę długo, że mały Grześ nie był zaziębiony w kąpieli, tylko zarażony gruźlicą. Tłumaczę, że nie można porównać fachowej opieki pielęgniarki z opieką napół-ślepej osiemdziesięcioletniej staruszeczki. Że lepiej odżywiać dziecko skontrolowanem pełnowartościowem mlekiem w żłobku, aniżeli sfałszowanem z brudnego sklepiku. Że należy dziecko regularnie karmić i przyzwyczajać do punktualnych posiłków, bo inaczej może się rozchorować, a matka wyczerpie się zupełnie. Tłumaczę, jak wielkim czynnikiem w rozwoju dziecka jest światło i czystość, a czyż można porównać jej mieszkanko w suterynie z zalaną słońcem salą żłobka?

Pani Zaremba się zgadza. Owszem, już nawet sama o tem nieraz myślała, to naprawdę za ciężko, ale żeby nie kąpali. Przecież tak zimno teraz.

— A czyż może zaszkodzić kąpiel w ciepłym, ogrzanym pokoju, w dobrze ciepłej wodzie? Czy nie więcej szkodzi, gdy się myje dziecko po kawałeczku, odsłaniając je potrosze w zimnej izbie?

— Bo przecież p. Zaremba umyć

jednak chce i nie zgodziłaby się na to, żeby Stasio był brudny?

— Nie, no chyba że nie. Tylko, że jak sama to się mniej boi.

Drobne spracowane ręce tulą miłośnie rozkrzyczanego tłuściocha, którego ta przydługa rozmowa zaczyna nudzić. Stasiek jest taki zdrowy, różowy i tak zachłannie domaga się swych praw, że się wszyscy śmiejemy. To nie to, co ta mała trusia Zosia.

A oto i Zosia z powrotem.

Okazuje się, że dziewczynka ma poziom inteligencji normalny, ale trzeba ją bardzo zachęcać, jest nieśmiała, strwożona, namyśla się b. długo i dlatego się pani zdaje, że Zosia nie umie, choć umie dobrze.

Ale waga Zosi i wzrost odpowiadają $4\frac{1}{2}$ latom, a cała Zosia robi wrażenie laleczki.

W szkole jest 60 dzieci; tak krzyczą, tak hałasują. Zosię codzień główka boli. Najchętniej by wlazła pod ławkę, lub zaszyła się w jakiś kącik, żeby jej nikt nie widział i o nic nie pytał.

Przejście z ciemnej suteryny, od towarzystwa staruszeczki babci, do rozhukanej gromady, jest dla tej małej myszki za gwałtowne.

Więc proponujemy mamusi, że wycofamy, w porozumieniu z kierownictwem Zosię ze szkoły i oddamy ją do przedszkola na rok.

Niech posiedzi rok w małej gromadzie młodszych dzieci, niech się uspołeczni przy wspólnych zabawach i grach, to w następnym roku, gdy pójdzie do szkoły, będzie śmielsza, weselsza i więcej ufna w swe siły.

— A więc pani Zaremba: jutro panna Magdalena, nasza pielęgniarka przyjdzie po Zosię i zabierze ją do przedszkola, a Stasia pani zaniesie do żłobka, a ja już tam uprzedzę. Zgoda?

— No owszem, zgoda. Skoro jej tak wytłumaczyli musi wierzyć, że tu w poradni, my musowo lepiej wiemy, co dla dzieci potrzeba.

— Że jej będzie lżej i łatwiej? No zapewne. Że będzie o dzieci spokojniejsza? Pewnie, przecie im tam krzywdy nie zrobią, skoro pani doktór tak napewno jej to przyrzeka.

Odchodzi uspokojona a jednak trochę się waha. Bo tam w suterynie choć rozpalony do czerwoności piecyk nie daje dostatecznego ciepła, choć wieje od podłogi, a zabitego okna otworzyć nie można, choć babcia jest nawpół-ślepa, choć mleko w sklepiku jest takie wodniste, że aż sine, ale przecież to swoje.

— Pani Doktór ma rację, pewnie, że pracująca matka musi mieć spokój, pewnie, że państwo to mądrze zrobili, żeby opieka nad dzieckiem ogarniała je od pewnych chwil jego życia, żeby w dobrych warunkach mogło się korzystnie i prawidłowo rozwijać.

Zawsze, co obcy, to jednak nie swój, mruczy, odchodząc, nawpół przekonana.

Dr. Z. Rosenblum.

Tu leży żołnierz, poległy za Ojczyznę...

Przechodzę kiedyś koło Grobu Nieznanego Żołnierza. Dwaj pyzaci malcy, lat około 6—7, stoją przed płytą. Jeden z nich, umiejący już czytać, wyjaśnia drugiemu: „Patrz, tu leży żołnierz z powstania listopadowego!" Pokazawszy następnie towarzyszowi czarne marmurowe tablice z wyliczeniem bitew, żołnierskim krokiem maszeruje obejrzeć je jeszcze od strony Ogrodu Saskiego. A chwilę później, wziąwszy się za rączki, popędzili galopem do niani, siedzącej na ławce koło fontanny.

Bohatera — symbol, który śmiercią swą zdobył dla nas bezcenny dar — Wolną Ojczyznę, nazwał bobas „Żołnierzem z Powstania Listopadowego!" Nie oburzyła mnie ta nieświadomość, nie zmartwiła. W maleńką głowinę napakowano widocznie nadto historycznych mądrości. Grunt, że zrozumiał i zapamiętał już, że to jest miejsce czci godne.

Innym razem zastałam przy płycie 2 dziewczynki. Już były tu z „Panią" najwidoczniej, która „wszystko" opowiedziała. Zachęcone tem, teraz same zaszły. Stanęłam za niemi. Wtem jednej z nich wyrwało się z ust wprost bezwiednie: „Jak ja go kocham!" Mówiąc te słowa, przycisnęła z całej siły obie ręce do serduszka, które biło pewnie gorąco.

A potem dziewczyńskim, nieznającym się na rzeczy zwyczajem, zaczęły się zastanawiać: „To w tylu „wojnach" brał udział!"

Tak mi się od tych małych uczeniczek odejść nie chciało!

Ileż to razy i Czytelniczki „Młodej Matki" przechodzą ze swoją dziatwą pod kolumnadą Sztabu Generalnego! Myślę tu o najstarszych pociechach.

Dużo razy obserwowałam tu i dziatwę z prowincji, bawiącą chwilowo z rodzicami w Warszawie, rozciekawioną, z szeroko rozwartemi oczami. Groza, cześć, wzniosłość bije w nie tu falą... Te dzieci... już wiedziały wobec czego stoją, słyszały, że to miejsce święte, że to jedna z największych świętości w kraju.

Co? ile powiedzieć? ile młodszym? ile starszym? — zależy od rozwoju dziecka, zasobów jego wiedzy czy uczuciowości, ale każde bez wyjątku ma rozumieć, że tu jest coś wielkiego. Że cisza, modlitwa, zdjęcie czapeczki, przyklęknięcie, czy złożenie kwiecia obowiązuje. Nie czas w tem miejscu dopiero strofować, musztrować — już odpowiednio nastawione w domu przyjść winno.

Przy sposobności przypominam, bo nie jest to tak ogólnie wiadome, że w Katedrze Warszawskiej między Wielkim Ołtarzem, a kaplicą N. M. P. (Literacką) znajduje się w szklanej trumience ziemia, zebrana z pobojowisk wszystkich tych krajów, gdzie walczyli Polacy, ziemia, przesiąknięta krwią bohaterów. *Józefa Gażyńska.*

Dramatyzacje-inscenizacje.

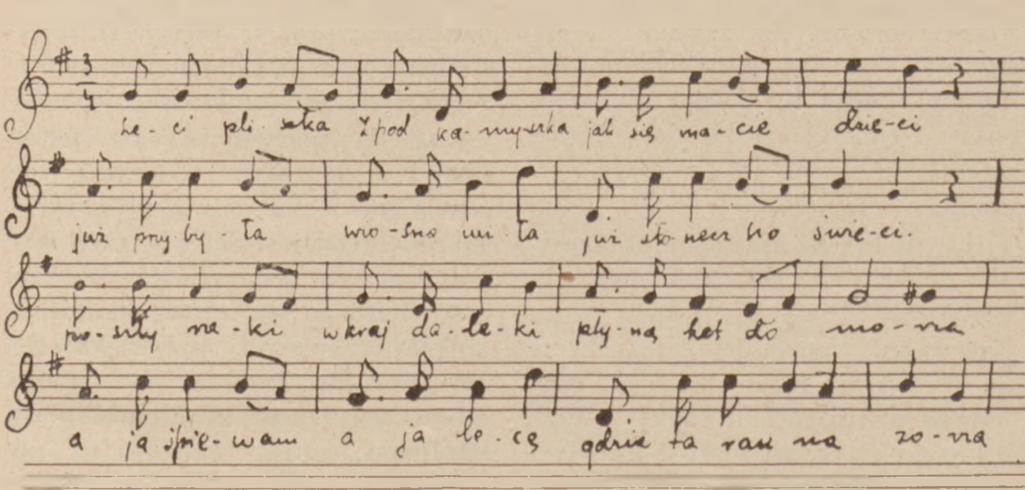
Powitanie wiosenki.

Zajrzałam na Wielkanoc do Konopnickiej i nie mogę się od tych ślicznych wierszyków oderwać.

Przyszła wiosna, taka ciepła, ciepluteńka, co to wygania bez pardonu na świat boży wszelakiego zwierza z legowisk, a ludzi z mieszkań. Dzieci wyjątkowo męczą się w budynkach. A więc — na podwóreczka, do ogródków, do parków! I wybawi się „człowiek“ i o towarzystwo łatwiej. W towarzystwie zaś najbardziej udają się gry i zabawy ruchowe, gdzie to można i wykrzyczeć się, i wybiegać i wyśpiewać. Chcę przytoczyć tutaj piosenkę Konopnickiej „Powitanie wiosenki“. Słowa są takie:

Leci pliszka
Z pod kamyszka:
— Jak się macie, dzieci!
Już przybyła
Wiosna miła,
Już słoneczko świeci!

Poszły rzeki
w kraj daleki,
Płyną het do morza
A ja śpiewam.



A ja lecę
Gdzie ta ranna zorza!

Może być koło, albo dwuszereg (odległość szeregów metrowa), dzieci obrócone twarzami ku sobie. Jedno z dzieci „pliszka" wybiega na środek, (przedtem siedziała skulona „pod kamyczkiem") i podskakuje w takt. „Już przybyła" — dzieci klaszczą. „Już słoneczko" — pokazują na słoneczko.

Dzieci wyciągają ręce na boki i idą kręgiem, „płyną do morza". „Pliszka" zaś też ma rączki wyciągnięte wbok, porusza niemi jak skrzydłami i „leci wzdłuż rzek" t. j. obok towarzyszy.

Tej łatwiuteńkiej zabawy mogą nauczyć się z powodzeniem dzieci nawet młodsze, choćby pięciolatki. Chętna mamusia zgromadzi koło siebie kilkoro drobiazgu, i nauczy zabawy-piosenki. Przytaczam również melodję Zygmunta Noskowskiego.

Kto nie będzie chciał czy mógł skorzystać z tej melodji, niech podłoży jakiego mazurka.

Janina Stawe.

KOMUNIKAT.

KONKURS FOTOGRAFICZNY NA GŁÓWKĘ DZIECKA DO LAT 10.

Zespół polskich artystów plastyków, ul. Marszałkowska 69, urządza konkurs na fotograficzną główkę dziecka. Zdjęcia dokonane będą bezpłatnie przez p. C. Lewicką, ul. Marszałkowska 69, telefon 858-69.

Za najbardziej charakterystyczną główkę dziecka będą przyznane nagrody w formie portretów, wykonanych przez znanych artystów malarzy. Jury składa się z członków zarządu zespołu Polskich Artystów Plastyków.

Konkurs trwać będzie do dnia 1 czerwca r. b. od 11—5 pp., w niedziele i święta od 11—2 pp.

Czytelniczki i prenumeratorki „Młodej Matki" za okazaniem egzemplarza pisma mogą nabywać portreciki dziecięce po ulgowej cenie 5 zł. za egzemplarz wielkości 18 cm. na 24 cm.

Odpowiedzi na listy rodziców.

1. *Pani E. Zielińskiej.* Odpowiedź wysłaliśmy przez pocztę.

2. *Pani E. Wiszniewskiej.* Za słowa uznania dziękujemy.

3. *Pani H. Tarnackiej.* Odpowiedź wysłaliśmy przez pocztę.

4. *Pani Ludwice Stępkowskiej.* Z ostatecznem odstawieniem od piersi 11-miesięcznego synka Pani należy się wstrzymać aż do jesieni. Sądzę, że wystarczy mu dać pierś chociażby 1 raz dziennie. W tej chwili odżywianie jego może przedstawiać się następująco: 7 — pierś, 11 — zupa jarzynowa lub owocowa, gęsta, a na drugie danie jarzyny, kompoty, 15 — pół szklanki mlecznej herbaty, kawy zbożowej, kakao owsianego z sucharkiem i owoce, 19 — kasza manna, krakowska na mleku.

5. *Pani Rozalji Trojanowskiej.* Należy skontrolować, czy ten czarny osad na ząbkach u małej Ali, nie jest poprostu próchnicą zębów. Jeśli tak, to ząbki należałoby pokazać lekarzowi dentyście. Mleka na dobę może dostawać koło ½ litra.

6. *Pani Marji Kumanowskiej.* Odpowiedź wysłaliśmy przez pocztę.

7. *„Dla Jedynaczki“.* Odpowiedź wysłaliśmy przez pocztę.

8. *Pani D. Staszewskiej.* Djeta podawana małemu może być utrzymana. Połowa żółtka dziennie wystarczy. Kąpać dziecko należy codziennie. O kąpieli w rzece do 2 lat niema mowy. Mięso można będzie wprowadzić za 3 — 4 miesiące. Jeśli chodzi o wyjazd letni, to pożądany jest wyjazd na zwykłą wieś. Sterogyl dziecko może dostawać tylko na zlecenie lekarza domowego.